Nr. 166. Kraków, Wtorek 20 lipca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Odradzający się naród.

Wszyscy wyznawcy wolności z prawdziwem zainteresowaniem się śledzili postępy rewolucji perskiej, która wytrwałością swoją i bohaterstwem doprowadziła aż do tak świetnego zwycięstwa.

Zwyciężała w niej przepiękna myśl wolnościowa, która w ostatnich kilku latach tak wspaniale bierze górę nad despotyzmem i wszelkiem tłumieniem ducha swobody. Wszakżeż niemal najmłodsi z nas przeżywali te porywające chwile entuzjazmu dla bohaterskiej Japonji, gdy z karku swego zrzucała żelazną dłoń satrapy rosyjskiego — a drżały wtedy upragnionym niepokojem świętym i nasze dusze, gdy za kordonem rwać się poczynały do boju szeregi rewolucjonistów polskich Królestwa Polskiego.

Tryumfy Japonji nie przyniosły wprawdzie takichże plonów rewolucyjnej Polsce — ale innym narodom, jęczącym wciąż jeszcze pod obuchem niewoli, dały wzniosły przykład do naśladowania, rozbudziły śpiące w każdym narodzie umiłowanie wolności i nowe wywołały rewolucje.

Za Japonją poszła Turcja, która w przeciągu kilkunastu miesięcy dwóch dokonała znamiennych przewrotów: wywalczyła sobie konstytucję i rządy młodotureckie. Za Japonją poszła poniekąd i Serbja z Czarnogórą, wszczynając u siebie ruch wolnościowy, bo dobry przykład cuda działa — a oto teraz cała ta imponująca rewolucja perska także jest dzieckiem zwycięstwa japońskiego.

Młodą ona jest wiekiem, bo zaledwie lat cztery liczy, kiedy po smutnych doświadczeniach niedołężnej gospodarki ekonomicznej i finansowej rządu perskiego, urosło w siłę stronnictwo nacjonalistyczne, domagające się konstytucji dla gnębionej Persji. Ówczesny szach Mużaffer Edin (którego znała i nasz kraj z przejazdu przed paru laty), z obawy przed konspiracjami przyobiecał dać Persji „dom sprawiedliwości“, ale zwlekał zbyt długo, tak że wreszcie przyszły zaburzenia uliczne, w których znaczna część wojska stanęła po stronie rewolucjonistów.

Wreszcie 19 sierpnia 1905 ogłoszono manifest konstytucyjny, a w rok później otwarto parlament perski. Niedługie jednak było jego życie, bo znalazł wroga zaciętego w nowym szachu, dziś zdetronizowanym Mahomecie Ali, który wciąż żądał różnych zmian w konstytucji, aż gdy konflikt między nim a ludnością zaostrzył się i rzucono nań dwie bomby, doszło do tego, że szach zażądał od parlamentu wydania wybitniejszych jego członków opozycjonistów, a gdy to się nie stało, wojsko wkroczyło do parlamentu i przyaresztowało tych przywódców rewolucji.

Po raz pierwszy wtedy usłużna Rosja użyczyła swoich sił do bombardowania pałacu księcia Zill es Sułtana, przyjaciela ruchu rewolucyjnego. Konstytucja pogwałcona, miała być naprawioną rozpisaniem nowych wyborów, zamiast nich jednak przyszła bombardacja Tebrisu, głównej siedziby rewolucjonistów, a rok temu zniesienie przez szacha konstytucji.

To się stało sygnałem do jawnego wybuchu rewolucji, która sprowadziła równocześnie w granice Persji wojska rosyjskie i angielskie.

I dziś czynniki te grają w wypadkach perskich dużą rolę, jak nie mniej Turcja, której znowu zależy na niedopuszczeniu do zbytniego rozrostu wpływów Rosji.

Przeciw temu jednak stanie nowa potęga Wschodu, jaką stwarza wspaniała Japonja, od chwili swego zwycięstwa uważająca się za obrończynię wolności ludów azjatyckich. Ma ona gromadzić potężną armję, która gotowa jest nieść pomoc zagrożonej Persji. Nowy przepiękny dowód siły myśli wolnościowej!

Rodzina szacha.

Dziś, kiedy już walka w Persji ustała, kiedy nowy szach objął tron i władzę, nie od rzeczy będzie przyjrzeć się bliżej perskiemu rodowi panującemu. Władcy Persji wywodzą się z rodu Kadżarów, który w XIII. w. przybył z głębokiej Azji. Po długiej walce, toczonej zwycięsko z innym rodem, pragnącym rządzić Persją, utrzymali się Kadżarowie przy tronie przez długie wieki. I teraz nawet, po zwycięstwie rewolucji, naród perski nie zmienił dynastji, ale powołał do władzy Achmeda Mirzę, następcę tronu, syna zbankrutowanego dotychczasowego szacha, Mahomet Alego.



Zdetronizowany szach

Mahomet Ali wstąpił na tron 8 stycznia 1907 roku po Mussafer Eddinie. Po raz pierwszy ożenił się z kobietą niższego od siebie pochodzenia, która go obdarzyła synem. Drugi raz ożenił się z księżniczką krwi, córką swego stryja. Z tego małżeństwa ma Mahomet Ali trzech synów, z których najstarszy Achmed Mirza, powołany został właśnie przez rewolucjonistów na tron. Okoliczność, że Mahomet Ali nie ma prócz tej drugiej z rzędu żony żadnych innych żon, przypisać należy wpływowi, jaki na niego wywierał stryj jego i teść Nayeb es Saltaneh. Człowiek ten jest typem intryganta cichego a sprytnego, wyposażonego w wielką inteligencję, który wszystkie swe zabiegi uwieńczył wydaniem swej córki za szacha. Od tej chwili szach stał się piłką w ręku teścia i żony.

Rola jego, jako władcy Persji, dobiegła końca. Ma on obecnie 37 lat i ma sławę człowieka inteligentnego, ale bardzo bojaźliwego. Zajmował się filozofją i historją europejską, i uchodzi za jednego z najświetniejszych stylistów perskich. Wiadomości o krajach europejskich czerpał ze źródeł rosyjskich i miał rosyjskich nauczycieli; z granic Persji nie wydalał się nigdy. Mimo wykształcenia i wiedzy, wskutek swego podejrzliwego charakteru i otaczania się Rosjanami, nie pozyskał sympatji swego narodu nawet wówczas, kiedy był następcą tronu.

Nowy szach Achmed Mirza.

Następca tronu, Achmed Mirza, który obwołany został szachem, liczy zaledwie 14 lat życia. Przed dwoma laty, 8 stycznia 1907 r., zaraz po wstąpieniu na tron Mahomet Alego, uroczyście powołanym został na następcę tronu i otoczony odpowiednim dworem. Wbrew przyjętym u Persów zwyczajom, nie został on wysłany jako gubernator do Tebrysu, ale dotychczas przebywał na dworze Mahomet Alego. Uchodzi on za roztropnego chłopca, któremu znawcy perskiego dworu przypisują wiele dobrych stron charakteru.



Nowy szach

(Telefonem).

Teheran. Nowy gabinet nie jest jeszcze zupełnie zebranym. Jak słychać, odwołany z wygnania Nassr el Mulk obejmie tekę ministra spraw zewnętrznych, a Sardar Assad, przywódca Bachtiarów zostanie ministrem spraw wewnętrznych.

Proklamacja do narodu.

Berlin. Z Teheranu telegrafują: Proklamacja perskiego rządu do narodu zawiadamia, że ponieważ powołany wolą narodu na tron, Achmed Mirza jest małotnim, **sprawować będzie w jego imieniu rządy** Assidel Mulk. Proklamacja ta podpisana jest przez obu zwycięzców i wodzów rewolucji Sipahdara i Sardar Assada. Sipahdar otrzymał najwyższą władzę wojskową. Oczekują odezwy, zaprowadzającej ogólną amnestję. Teheran ma już wygląd zwyczajny, ludność powraca do swoich zajęć. Trupy zostały z ulic pousuwane.

Kuszicz. Pułk kozaków Labińskiego przybył tu przedwczoraj. Za zgodą Sipahdara rozbił pułk obóz w jego ogrodach.

Berlin. Według depeszy Niem. Tow. kablowego udał się nowy szach do Saldane Sabot, gdzie przyjmie deputację zgromadzenia narodowego.

Nowy rząd a szach.

Teheran. (B. Reutera). W nocy na sobotę wysłali Sipahdar i Sardar-Assad następujący telegram do zastępców Anglji i Rosji. »Według uchwały Rady narodowej, która się zebrała, zachodzi potrzeba wysłania deputacji Rady do byłego szacha Mahometa Alego, aby go zawiadomić o zmianie w rządzie. Ponieważ szach obecnie znajduje się jako chory w rosyjskiem poselstwie pod ochroną rosyjsko-angielską, upraszamy jego ekscelencję ustanowić w dniu jutrzejszym termin, w której szach mógłby przyjąć deputację«.

Wczoraj rano prosił Mahomet Ali zastępców Anglji i Rosji, aby zawiadomili nowy rząd, że on szukał schronienia w rosyjskiem poselstwie, a więc temsamem **zrzekł się tronu.** Dlatego nie życzy sobie przyjąć deutacji, która go chce zawiadomić o fakcie zmiany na tronie.

Jest prawdopodobnem, że szach wkrótce odjedzie do Rosji.

Konstytucja w Persji.

Teheran. Myśl powołania dawnych członków parlamentu na sesję, okazała się niewykonalną wobec czego zarządzone będą nowe wybory do parlamentu na podstawie nowej ordynacji wyborczej. Czynione są starania, aby wojskom szacha wypłacić pewne wynagrodzenie pieniężne, aby w ten sposób powstrzymać je od grabieży.

Indyk niepocieszony.

Wiedeń, 18 lipca.

(B.). „Neue Freie Presse“, bratni organ „Słowa Polskiego“, podaje w numerze dzisiejszym informacje, jakie jej korespondent lwowski wydziobał u jakiegoś „przywódcy polskiego, wtajemniczonego w szczegóły pokojowej akcji, wdrożonej celem przywrócenia Izbie poselskiej zdatności do pracy“.

Na pierwszy rzut oka widać, że ów „przywódca narodu“ jest albo sam indykiem, albo też mocno się z tą kategorją pokumał i orjentację skutkiem tego gdzieś zagubił. Ale dokumenty wszechpolskiego zwyrodnienia politycznego pozostaną dla oceny wypadków materjałem cennym. Dla tego streszczę pokrótce owe wynurzenia.

Otóż „przywódca narodu“ jest przedewszystkiem zdania, że sytuacja parlamentu przeinaczyła się co do swej istoty, jeszcze 8 czerwca. W dniu tym rząd odniósł owo słynne zwycięstwo pięcioma głosami swych ministrów. Ostatecznie jednak większość była po jego stronie i ta okoliczność okrutnie opozycję rozzłościła. „Musimy im teraz naumyślnie zalać sadła za skórę“ — pomyślała sobie opozycja.

Stronnictwa chętne do roboty wzięły tedy Szusterszica i spólników między siebie i jęły im przekładać, jak to brzydko wystawiać na drwiny p o w a g ę parlamentu.

Ale Szusterszic, na to nic.

Wtedy stronnictwa pochopne do roboty znów wzięły Szusterszica na bok i dalej mu wykładać, ile to szerokie masy ucierpią na letargu parlamentarnym.

Szusterszic obtarł łzę rękawem.

„Mięknie“ — pomyśleli. Nuże więc wywodzić dosadnie, ile to zamknięty parlamentaryzm uciepi na honorze i wszystkiem. Cofnijcie wnioski naglące.

Skała by się skruszyła na takie lamenty; tem bardziej nasi obstrukcjoniści. Kiwnęli głową i kazali przyjść Głąbińskiemu na konferencję do pokoju wiceprezydenta Zazworki. Głąbiński wszedł, ale zaraz w drzwiach dał słowo honoru, że partji, gustujących w pracy nie puści kantem i zaraz im wszystko wyśpiewa.

Powiedziano mu: Uspokój się chłopcze, my sami im wszystko opowiemy.

Dnia 8 lipca odbyła się też pogadanka obstrukcjonistów z pp. Gessmanem i Sylwestrem. Przy tej sposobności jednak ani słówkiem nie napomknęli o jakichś tam uniwersytetach, albo o banku bośniackim. Opozycjoniści objawili tylko niespodzianie, że im się wogóle rząd nie podoba, że go nic a nic nie kochają i bardzo się na niego gniewają.

Popołudniu była konferencja z Bienerthem. Prezydent gabinetu skarżył się, jak wiadomo, później, że go opozycja chciała zgwałcić, że bardzo pożądała koncesji. Ale on jak się zaciął, to nic a nic nie dał. Szusterszic natomiast, jak wiadomo, twierdził, że wogóle niczego nie pożądał. Baraszkował sobie z Bienerthem, aby się raz jeszcze przekonać, z kim ma do czynienia. Ale Bienerth był niegrzeczny. Wciąż zaglądał na zegarek i nagle krzyknął, że czeka do pół do ósmej.

Dnia 10 lipca było po wszystkiem. Przywódcy narodu galicyjskiego wprawdzie nawet się w głowę nie poskrobali bez pozwolenia frakcji żądnych pracy, ale przecież było po wszystkiem. Bo na to, żeby uchwalić rządowi wotum nieufności, ani owi przywódcy, ani ich niemieccy sojusznicy zgodzić się nie mogli. Do czego zdążał właściwie Szusterszic? nikt nie wie! Może, ach może chciał rozwiązania Izby? Tego nikt a nikt nie wie.

Co teraz będzie, tego już zgoła nikt nie wie — kończy swoje wywody ów nieznany informator »Neue Freie Presse«. M o ż e p r z e c i e ż n i e b ę d z i e o b s t r u k c j i. P r z e c i e ż S z u s t e r s z i c i U d r z a l n i e g r o z i l i o b s t r u k c j ą n a j e s i e ń. Może przecież!

Wywody czcigodnego »przywódcy narodu«, nazywa »Neue Freie Presse« z właściwą sobie szmokowatością: »dokumentami do dziejów ostatniego zamknięcia sesji«. W rzeczy samej, jak dowodzi streszczenie powyższe, w i e r n e c o d o o s n o w y, nie są to dokumenty, lecz desperackie ględzenie o tem, c z e g o c h c i a ł, d o c z e g o d ą ż y ł S z u s t e r s z i c s w e m i r o k o w a n i a m i?

Pytanie to stawiano niejednokrotnie w prasie.

Czas, aby dać na nie odpowiedź.

Uchwała Unji słowiańskiej, znana powszechnie, opiewała, że o p o z y c j a u z n a j e d z i a ł a l n o ś ć p a r l a m e n t u n a c z a s l e t n i z z a ł a t w i e n i e m b u d ż e t u z a s k o ń c z o n ą.

Uchwałę tę należało urzeczywistnić.

Wobec projektów traktatów handlowych agraryusze czescy i słoweńscy wzięli na się przedewszystkiem obowiązek zrealizowania powyższej uchwały. Było to poniekąd przyrodzonem zadaniem obu tych stronnictw.

W tym celu podane zostały wnioski naglące.

Jeżeli mimo to Szusterszic, Udrzal, Korosz ec Praszek i i. wdali się w układy, to nie można się dziwić temu postępowaniu. Faktyczne uprawianie obstrukcji nie należy do rozkoszy tego świata. Można się było nadto spodziewać czynnego zwalczania obstrukcji przez większość jak tego chcieli np. socjalni demokraci. Wobec zapowiadających się trudności najroztropniej też było, iż obstrukcjoniści wdali się w rokowania. Z y s k i w a l i p r z e z t o n a c z a s i e. Zamiast wydatkować siły na prowadzenie obstrukcji, gawędzili sobie z różnymi ministrami, dziennikarzami, »przywódcami narodu«. W ten sposób dnie mijały na sielankach, i cel Unji: z a k o ń c z e n i e d z i a ł a l n o ś c i p a r l a m e n t u z z a ł a t w i e n i e m b u d ż e t u, z o s t a ł o s i ą g n i ę t y b e z d r a m a t y c z n y c h n a p i ę ć o b s t r u k c j i.

Oto rozwiązana zagadka postępowania Szusterszica i wspólników.

Chodziło poprostu o dochowanie samym sobie uchwał powziętych. Legendy więc o ministerjalnych ambicjach Szusterszica i tym podobnych okracieństwach, są naiwną ploteczką.

Gościna Czechów u nas.

Kraków zrozumiał, że wycieczka czeska będzie mieć znaczenie daleko głębsze, niż zwykła turystyka cudzoziemców. Występuje więc z inicjatywą, by godnie przyjąć pobratymcó naszych, który w liczbie przeszło 150 osób zagoszczą do naszego miasta w poniedziałek dnia 9 sierpnia i zabawią tu do środy 11-go popołudniu.

W wycieczce tej wezmą udział:

Reprezentacja Rady miejskiej Vinohradów (2 do 3 delegatów), związek kraj. turystyczny (radca Jan Novak), Rada miasta we Freustat (Pb. M. Arb. Dvorak), Rada narodowa praska (dr. Vrot Cerny), Rada narodowa na Morawach (pos. dr. Sibny, prezydent), Uniwersytet praski (prof. dr. Kadlec, prof. dr. Bidla, docent) Rady, Politechnika czeska z Pragi (prof. A. Križenecký, dr. Kondela), Czeski klub posłów w Radzie państwa (7 posłów), Resursa obywatelska w Pradze (adw. dr. Tührich), Resursa obywatelska w Vinohradach (adw. dr. Tichy), Tow. architektów i inżynierów (inż. A. Ha-

---

Nowości literackie.

Karol Wróblewski »Genezis z Ducha — Modlitwa J. Słowackiego«.

(Obraz duszy poety) Lwów—Warszawa 1909.

Wśród krytyków literatury powstała myśl, by w roku jubileuszowym uczcić poetę nie tylko formalnym obchodem, ale by mu wystawić pomnik »trwalszy od spiżu« przez wydanie krytyczne jego dzieł, tudzież przez opracowanie poszczególnych jego utworów. Pierwszej części tej myśli stało się zadość: Wyszły w 10 tomach dzieła poety, wydane przez dra Hahna i prof. Gubrynowicza; druga część myśli tej już się realizuje. Opracowana właśnie przez p. Wróblewskiego książka, w której stara się autor o odtworzenie duszy poety na podstawie jednego jego dzieła, jest cząstką zamierzonych rozpraw. P. Wróblewski wybrał sobie zadanie nie lada. »Genezis z Ducha« należy do tych utworów J. Słowackiego, których nie zrozumieli, a przez to źle ocenili najlepsi u nas krytycy literacy jak: Małecki, Tarnowski, Tretiak, Biegeleisen i inni. W istocie utwór ten jest tego rodzaju, iż dla niektórych może stanowić »węzeł gordyjski« nie do rozwiązania, zwłaszcza, jeżeli się uwzględni u jednych krytyków brak fachowego w tym kierunku wykształcenia, u drugich zaś nieprzychylne z góry stanowisko. Utwór »Genezis z Ducha« napisał Słowacki w r. 1844, a więc w dwa lata po poznaniu się osobistem z Andrzejem Towiańskim i po przejęciu głoszonych przez niego zasad. Poeta rychło się otrząsł z bezkrytycznego przyjmowania poglądów »Mistrza«; w rozmyślaniach przyszedł do innych rezultatów, których skutkiem jest »Genezis z Ducha«. »Dzieło to jest owocem dwuletniego stanu nadzwyczajnej egzaltacji i myśli ciągle przez ów czas zwróconej ku Bogu i ku źródłom wiedzy«, pisze o utworze tym Słowacki. By dzieło w takim stanie pisane zrozumieć i należycie, bezstronnej poddać krytyce, a potem na podstawie tego odtworzyć »obraz duszy poety“ — na to trzeba człowieka, co ukochał poetę tak, jak na to zasługiwał. P. Wróblewski pokonał wszystkie zawiłe nieraz trudności, starając się udowodnić, iż do podobnych konkluzji filozoficznych doszedł poeta drogą ciągle rozwijających się rozmyślań nad istotą wszechświata. To też przez wydanie pracy swej powiększył autor poczet rozpraw krytycznych, oceniających poetę należycie, rozpraw rzeczowych, których w stosunku do Słowackiego niestety tak mało. *St. N.*

* *
*

Tatry w poezji polskiej. Zebrał i ułożył Józef K a n t o r. Jarosław 1909. Nakł. księgarni M. Gustowicza.

Nareszcie ukazała się bardzo wykwintnie wydana antologia poetów, którzy śpiewali i opiewają piękność Tatr naszych. Wydał ją doskonały znawca stosunków na Podhalu, sam syn tamtejszych okolic, prof. Józef Kantor. Autologię tę poprzedził prof. Kantor wstępem historyczno-literackim, w którym pokrótce omawia poezję tatrzańską od Goszczyńskiego począwszy aż do najmłodszych poetów. Tak więc luka, która dawała się odczuć dotąd, została usunięta, a prof. Kantor spełnił iście obywatelski czyn wobec wszystkich miłośników Tatr i serdecznych przyjaciół ludu podhalańskiego.

Na książkę niniejszą złożyły się niektóre utwory, tyczące się Tatr i Podhala, następujących poetów: S. Goszczyńskiego, W. Pola, E. Wasilewskiego, B. Z. Stęczyńskiego, X. Maniewskiego, A. Asnyka, Fr. H. Nowickiego, J. Kasprowicza, M. Szukiewicza, Fr. Mirandoli, W. Wolskiego, L. Staffa, W. L. Anczyca, J. Żuławskiego, F. Gwiżdża, J. Jedlicza, Wł. Orkana, St. Witkiewicza, St. Wyspiańskiego, Kaz. Tetmajera i w. innych.

Wydanie będzie bardzo wytworne i staranne. *(dż)*

Z półek księgarskich.

T. M. Dostojewski: »Idyota«. Powieść. Przełożył Campo (2 tomy).

Antoni Euzebiusz Balicki: »Dla ludzi« — »Chaos« (dwie części).

L. Stevenson: »Skarb z Franchard«. — (Spółka wydawnicza polska. Kraków 1909).

* *
*

Materjały i myśli do kwestji polskiej. Tom I. »K w e s t j a p o l s k a w o b e c z b l i ż a j ą c e g o s i ę k o n f l i k t u A u s t r j i z R o s j ą«. Napisał Polonus Viator. — Kraków 1909.

* *
*

Nowości literackie. Tom XVIII. **Jerzy Kurnatowski**: »Moralność i życie«. Warszawa 1909.

* *
*

Jakób Leopardi: »Myśli«. Przełożył z włoskiego Józef Ruffer — Lwów 1909.

Włodzimierz Perzyński: »Nowele«. — Lwów 1909. (Nakładem Księgarni Polskiej B. Połonieckiego).

* *
*

Stefan Gralewski. »Melodje Duszy« — poezje — Lwów 1909. Księgarnia Jana Maniszewskiego.

* *
*

vlicek), Tow. czeskich dziennikarzy (wiceprezes F. Hovorka), Tow. czeskich niewiast (prez. Eliska), Tow. czeskich nauczycieli (poseł J. Cerny), Tow. lekarzy (A. Merhant), Zwiazek oświatowy (p. Merhant), Muzeum przemysł. dla wschodnich Czech (p. Klumpar), Komitet wystawy częstochowskiej, Czesko-polski komitet w Pradze, Tow. kupców „Merkur“, Tow. wywozowe w Pradze, Tow. kupieckie czeskie, Izba handlowa, Nowe kupieckie gremjum w Pradze, Czeskie kupieckie muzeum, Tow. ekonomiczne.

Celem należytego przyjęcia tej wycieczki, w której będą reprezentowane najwybitniejsze osobistości ze sfer naukowych, kulturalnych i gospodarczych, zebrał się tymczasowy komitet, do którego należą z Prezydjum Rady miasta: dr. Juljusz Leo, z Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego: dr. Ksawery Fierich, z Prezydjum Izby handlowej: Maurycy Dattner, z Prezydjum Izby rękodzielniczej: Piotr Kosobucki, z Prezydjum Kongr. kupieckiej: dr. Henryk Szarski, z Prezydjum Stow. Kupców i Młodz. handlowej: August Porębski, z Prezydjum Tow. lekarskiego: dr. Stanisław Dobrowolski, z Prezydjum Towarzystwa technicznego: Ludwik Regec.

Komitet ten tymczasowy organizuje obszerniejszy komitet obywatelski, którego posiedzenie odbędzie się w piątek 23 bm. w sali Rady miejskiej o godz 5 popoł.

* * *

Równocześnie ukonstytuował się w Warszawie podobny Komitet, w skład którego weszli: Zdzisław ks. Lubomirski — jako prezes, pp. Leon Papieski i Ludwik Straszewicz — jako wiceprezesi, p. Stefan Krzywoszewski — jako sekretarz, p. Felicjan Sokołowski — jako skarbnik, oraz pp. M. Gawalewicz, P. Maszyński, L. Kobyłecki, ks. H. Skimborowicz, L. Włodek, L. Goldstand, Rauer, Kiltynowicz i Makowski.

Wydział zachował sobie prawo dalszej kooptacji członków do poszczególnych sekcji. Ustaloną została data przyjazdu gości Czechów; przybędą oni do Warszawy po jednodniowym pobycie w Częstochowie, wieczorem 12 sierpnia.

Komitet ten podjął energiczną akcję, aby przedstawicieli pobratymców narodu przyjąć w stolicy Królestwa jak najuroczyściej.

W rocznicę grunwaldzką.

Kraków najpierwszy ze wszystkich miast Polski złożył hołd prochom bohaterów grunwaldzkich. Przez dzień wczorajszy miało miasto nasze wygląd prawdziwie wielkiego, narodowego święta. Ze Sukiennic i wielu innych gmachów w Rynku i w bocznych nawet ulicach powiewały chorągwie o narodowych barwach. Wyludniony w porze wakacyjnej Kraków znowu wypełnił się różnobarwnym tłumem, w którym zobaczyć można było i chłopską, krakowską sukmanę i bluzę robotniczą surdut mieszczanina i inteligenta, a nawet strój dawnego szlachcica polskiego. Nie tylko mieszkańców Galicji można było widzieć, ale i rodaków z pod dwóch innych państw zaborczych. Dlatego też można powiedzieć, że reprezentanci całego narodu składali wczoraj cześć wielkiej przeszłości.

Z uznaniem podnieść należy starania »Straży Polskiej«, organizacji ogólno-narodowej, która obchód ten w Krakowie w swoje ujęła ręce i pierwsza myśl uroczystego święcenia gunwaldzkiej rocznicy rzuciła.

Po nabożeństwie, odprawionem w kościele N. P. Marji uformował się na Rynku przed kościołem

pochód

zdążający na Wawel. Na czele pochodu szła straż pożarna, za nią chłopcy z zakładu św. Józefa, „Sokół“ z muzyką, przygrywającą do marszu, deputacja pań, niosąca dwa wiece od „Straży polskiej“, dziewczęta z Rybnej z pięknym wieńcem, uwitym z kwiatów polnych, członkowie »Straży Polskiej“ wraz z przybyłymi delegatami oraz gośćmi wreszcie cechy krakowskie ze sztandarami, oraz liczna publiczność, wśród której tu i ówdzie odróżniały się chłopskie sukmany.

Po przybyciu na Wawel i złożeniu wieńców na grobowcach Jadwigi i Jagiełły, rozpoczął się

wielki wiec

na wawelskim podworcu zamkowym. Z wybiciem godz. 11 przed południem wszedł na prowizoryczną trybunę p. Kazimierz Bartoszewicz prezes „Straży Polskiej« i krótkiem przemówieniem zagaił obrady wiecu.

Na Grunwald orężny — wywodził p. Bartoszewicz — nie mamy sił. Zresztą nikt od nas, ani my sami od siebie na razie orężnej nie wymagamy walki. Dzisiaj czasy się zmieniły i teraz wojny toczą ze sobą narody nie żelazem, ale oświatą fizycznym i ekonomicznym rozwojem. Oświatę winniśmy siać wszędzie i na zagrożonych kresach i w chatach wiejskich i w robotniczych poddaszach.

Rzeczywiście też oświata wszędzie dochodzi, wszędzie uświadamia narodowo i tworzy prawdziwych obywateli i synów Polski. Pod względem, fizycznego rozwoju także nie jesteśmy w tyle; gniazda sokole, pozakładane w całej Polsce, siły fizyczne nasze doskonalą. Najgorzej sytuowani jesteśmy pod względem ekonomicznym. Dlatego należy nam podnosić rolnictwo, starać się o rozwój rodzimego przemysłu i handlu. W rocznicę Grunwaldu powinniśmy sobie uprzytomnić dokładnie nasze potrzeby, przejrzeć zalety i wady, te pierwsze wzmocnić, ostatnie odrzucić i dążyć do nowego Grunwaldu na polu ekonomicznem.

Po tem zagajeniu dłuższy, źródłowo i historycznie opracowany referat odczytał dr Kazimierz Lubecki, poczem przemówił prof. Michał Magiera: Stoimy w obliczu roku jubileuszowego Grunwaldu. Znamy dobre i złe skutki tego zwycięstwa, a ostatnie wynikłe z powodu wad przodków. Czyż i my nauczeni historją, która niejedne nam daje przykłady, pozbyliśmy się tych błędów, które, do zguby doprowadziły Ojczyznę naszą? Nietylko błędy i wady przodków mamy, ale z kulturą nabyliśmy cały szereg nowych. Jednym z tych dzisiejszych błędów jest ogromne rozpolitykowanie się wrzystkich warstw narodu. O wspólnej, oświatowej, narodowej pracy wielu z nas zupełnie nie myśli. Tryumf święci polityka i niezgoda, mimo, iż w Poznańskiem wydziedzicza nas butny Prusak, potomek Krzyżaków, pobitych pod Grunwaldem, a w Królestwie Polskiem wróg usiłuje zdeprawować, zepsuć duszę narodu. Niechże więc doświadczenia wieków i dzisiajsze przejścia nas i otworzą nam oczy na błędy, które wytykamy przodkom z pod Grunwaldu, a które sami posiadamy.

Po tem pełnem zapału przemówieniu prof. Magiery, odczytał prof. Balicki następującą, jednogłośnie uchwaloną rezolucję:

»Zebrani na wiecu publicznym, urządzonym przez »Straż Polską«, — jako początek narodowego roku jubileuszowego: 1) Składają hołd bohaterom grunwaldzkim. 2) Przyrzekają bronić interesów i spraw narodowych przez pracę i wytrwałość całem sercem i wszystkiemi siłami. 3) Łączą się z ideałami i celami instytucji, pracujących we wszystkich kierunkach na polu odrodzenia narodowego.

W przerwach między jednem a drugiem przemówieniem przygrywała muzyka „Sokoła«.

Wydawnictwa »Macierzy Polskiej Nr. 91. — »Opowiadania rozmaite« przez **Kazimierza Królińskiego**. Lwów 1909.

Kilkanaście opowiadań o najrozmaitszych tematach, przeważnie z celem moralizatorskim. Taki charakter mają artykuliki nie opowiadania, o chłopskich studniach, łyżkach, papierosach podawanych z ust do ust, wszystko brane ze strony hygienicznej. W broszurce jest parę też ładnych obrazków ludowych z motywów bajek. Razi natomiast u autora pochodzącego z ludu, historja Mikoły Sałamachy, co nie dorósł posady ekonoma... Broszurkę zamyka piękny obrazek z powstania styczniowego. *w.*

Biblioteka »Macierzy Polskiej« Nr. 48. — **K. Stasiniewiczowa**: »Hodowla ptactwa domowego« — Lwów 1909. (Autorka, właścicielka i kierowniczka szkoły chowu drobiu w Zielonej, zamknęła w książce tej wszystko, co gospodynie wiedzieć powinny, jeśli chcą prowadzić chów drobiu racjonalnie, oszczędzać na wydatkach, a osiągać znaczne zyski. Obecnie płynie do Galicji z obcych krajów rocznie 40,000.000 koron za jaja, drób i pierze — autorka dowodzi, że w krótkim czasie sumę tę możnaby potroić. Książka p. Stasiniewiczowej ułożona systematycznie, jest równocześnie rodzajem encyklopedji w swoim zakresie — poucza o wszystkiem: o budowie ptactwa domowego, rasach, karmieniu, budowie kurników, poideł, o sposobach przechowywania jaj, sposobach tuczenia drobiu, o chorobach i środkach zapobiegawczych, o sposobach organizowania spółek, targów itd. Słowem jest to podręcznik pod każdym względem wyczerpujący i wzorowy).

U pomnika Jagiełły i Jadwigi.

Wieczór o godzinie 8 oświetlonym był staraniem komitetu urządzającego Obchód grunwaldzki w Krakowie — pomnik Jadwigi i Jagiełły na plantach. Tłumy publiczności zebrały się przed pomnikiem i śpiewały w późny wieczór narodowe pieśni.

Z życia krakowskiego.

Prawo publiczności. Minister oświaty nadał I klasie prywatnego gimnazjum realnego Tow. Szkoły Ludowej w Białej prawo publiczności za rok szkolny 1908/9.

Kongres Esperantystów w Krakowie? Onegdaj doniósł jeden z dzienników krakowskich, że centralny komitet kongresowy w Wiedniu zwrócił się do magistratów kilku ważniejszych miast Austrji z zapytaniem, który z odnośnych magistratów byłby skłonnym do udzielenia pomocy i poparcia wszechświatowemu kongresowi Esperantystów, mającemu się odbyć w Austrji w r. 1912. Dziennik ów wspomniał, że podobne zapytanie otrzymał między innymi magistrat m. Lwowa i wyraził słuszne zapatrywanie, że Lwów nie nadaje się do tego rodzaju manifestacji. Dowiadujemy się atoli, że i magistrat krakowski otrzymał podobną propozycję i mniemamy, że nic nie stoi temu na przeszkodzie, ażeby kongres ten odbył się w Krakowie, ponieważ miasto nasze znakomicie do tego celu się nadaje. Pomijając już okoliczność, że Esperanto, wynalazek Polaka, obchodzić będzie w roku 1912 25 letni jubileusz swego istnienia i że wobec tego obowiązkiem naszym byłoby dążyć wszelkiemi siłami, aby manifestacja ta odbyła się na polskiej ziemi, musimy jeszcze zwrócić uwagę na olbrzymie korzyści, jakie zawsze odnosi miasto kongresowe pod względem ekonomicznym, kulturalnym i społecznym. Jak wykazały obliczenia, przyniósł Drezno odbyty tamże w zeszłym roku międzynarodowy kongres Esperantystów około 600.000 marek dochodu. Z tych wszystkich względów pożądanem by było, aby nasze czynniki kompetentne zajęły się tą dla Krakowa bardzo doniosłą sprawą i dołożyły wszelkich starań, by wybór padł na nasze miasto.

Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury odbyło posiedzenie wydziału pod przewodnictwem prof. dra Jerzego Mycielskiego. Architekt p. Franciszek Mączyński zdał sprawę z wycieczki do Tarnowa przedsięwziętej celem zbadania murów dawnej uczelni w pobliżu katedry i wykonania planów i zdjęć architektonicznych oraz kosztorysu przypuszczalnej restauracji. Kompleks 5 domów murowanych jednopiętrowych tak zwanych „pod katedrą“ w Tarnowie stanowi jedną architektoniczną całość, w otoczeniu katedry tarnowskiej niesłychanie malowniczą, a dla jej wyglądu i architektonicznego ujęcia konieczną. Planowe ujęcie w półłuk katedry, jakgdyby wieńcem owych domów, nadaje całej tej połaci malowniczy, monumentalny charakter, który ceniony być winien i dla tego należy je odrestaurować, a nie burzyć. Pomijając wartość artystyczną lub jej brak w czterech domach, należy je uszanować, odrestaurować, pokryć dachami ogniotrwałymi i zająć na cele publiczne lub prywatne. Na szczególną uwagę zasługuje dom środkowy, trzeci z rzędu, posiada on bardzo ładne architektoniczne rozwiązanie schodów na piętro ze stropem z belek modrzewiowych. Otoczyny, drzwi wewnątrz oraz okna jego na zewnątrz są bogato kamieniem ozdobione; wejście główne przedstawia bardzo dobry typ drzwi stylowych, ozdobnych ciosem. Z tego ogólnego stanowiska całości architektonicznej przedstawiony kosztorys na 40 tysięcy koron ma na uwadze odnowienie całości. Osobno jednak ujęta jest pozycja restauracji dla domu nr 3: 12 tysięcy koron, który posiada więcej szczegółów architektonicznych.

Po referacie, ilustrowanym planami i zdjęciami, dalszą akcję ratowania zabudowań wymienionych oddano w ręce komisji, do której wybrano: dra Adama Bogusza, p. Fr. Mączyńskiego i dra A. Sternschusa. Urządzona staraniem prezesa prof. dra J. Mycielskiego wystawa dawnych mistrzów przyniosła Towarzystwu 180 kor. czystego zysku. Prezes zawiadomił o ukończeniu restauracji portretów Stanisława i Anny Oświęciców, które będą wystawione w bież. mies. w pałacu Tow. Przyj. Sztuk Pięknych w Krakowie.

Zjazd internistów polskich (lekarzy chorób wewnętrznych) odbywa się dziś w mieście naszem przy współudziale delegatów z wszystkich dzielnic Polski.

Po zagajeniu prezesa komitetu prof. Jaworskiego, w szeregu przemówień reprezentacyjnych zabierał głos także poseł dr Bernadzikowski, szef departamentu sanitarnego Wydziału krajowego imieniem tegoż Wydziału. Prezesem zjazdu wybrano prof. Antoniego Gluzińskiego ze Lwowa; sekretarzami dra Gautkowskiego z Poznania, dra Rzętkowskiego z Warszawy,

dra Frankego ze Lwowa, dra Latkowskiego z Krakowa, poczem przystąpiono do wykładów o gruźlicy.

Z opery. Wznawianie „Żydówki“ traktować już chyba można wyłącznie jako przykład najżywszego przeciwstawienia muzyki Halevy'ego do dzisiejszych wymagań i pojęć operowej sceny. Pojedyńcze, choć piękne nieraz i efektowne ustępy partycji, nie są w stanie uratować całej naiwności dramatycznego konfliktu, oraz niektórych wręcz nieprawdopodobnych sytuacji; muzyka sama dla siebie, obok prymitywności swych środków i efektów, tak właściwych stylowi „wielkiej opery“, razić nas dziś musi pewną rozwlekłością, i nie zawsze nastrojowi działających na scenie osób, odpowiadającym charakterem. Mimo to przystępna melodyjność wielu fragmentów dzieła, podniesiona jeszcze artystycznem ich wykonaniem, nie chybia swego wrażenia: publiczność ta, która lubi i umie na operze się wzruszać i za wzruszenia owe dziękować hucznym oklaskiem, woli zarazem zamiast emocji nowych i niespodzianych, doznawać tych dawnych już i kilkakrotnie przeżytych, stąd zawsze to samo powodzenie arji „Rachelo, kiedy pan“, stąd ów entuzjazm po niej, którego główna część słusznie p. Florjańskiemu przypada w udziale. Jedna z najlepszych kreacji tego artysty, rola złotnika Eleazara, posiada tę samą zawsze pełną dramatycznej ekspressji wyrazistość i plastykę, która od lat szeregu wyróżnia ją z pośród wielu wykonawców tej postaci. Silny i bogaty materjał głosowy p. Sołłohub znalazł niezmiernie wiele pola do popisu w roli tytułowej; czy w namiętnych, czy w pełnych rzewnego liryzmu akcentach, umie on przemówić równie przekonywująco, w arji aktu drugiego interesuje umiejętnem stopniowaniem uczuć, jak również grą ożywioną i pomysłową. To samo zawsze uznanie towarzyszy wszystkim sumiennym bardzo kreacjom p. Tarnawskiego, który jako kardynał należyty miał majestat i powagę, w scenie przekleństwa zaś zdobył się na wiele dramatycznej siły. Role Eudoksji i ks. Leopolda rozweselające co chwila słuchaczy swem niewymownej naiwności pełnem zachowaniem, wykonali p. Kasprowiczowa i p. Sulikowski; nie mało humoru mieścił w sobie też i osławiony już u nas balet z „Żydówki“. Kto wie, coby na to powiedzieli mieszkańcy Konstancji, gdyby im uczyniono zarzut, że w ten sposób tańczono kiedykolwiek po ulicach ich miasta! Uzbroićby ich trzeba w taką samą chyba obojętność, co chór opery lwowskiej wczoraj na widok wrogiego mu złotnika! *d. i.*

Z teatru miejskiego. Repertuar bieżącego tygodnia z przyczyn niezależnych od dyrekcji zmienionym zostanie w ten sposób, że we czwartek w miejsce zapowiedzianej „Królowej Saby“ dane będą opery „Pajace“ Leoncavalla i „Cavalleria rusticana“ Piotra Mascagni'ego z udziałem Ireny Sołłohub, Amalji Kasprowiczowej, Jadwigi Lachowskiej, Tadeusza Łowczyńskiego, Adama Okońskiego, Władysława Paszkowskiego, Bolesława Sulikowskiego i innych. W sobotę zaś po raz 9-ty daną będzie ciesząca się wielkiem powodzeniem opera Puccini'ego „Madame Butterfly. Jutro we wtorek po raz drugi „Carmen“ z p. Jadwigą Lachowską (w partji tytułowej), Jadwigą Dębicką, Amalją Kasprowiczową, Marją Markówną, Tadeuszem Łowczyńskim, Adamem Okońskim, Władysławem Paszkowskim, Leonem Jelińskim, Bolesławem Sulikowskim i Zygmuntem Schmidtem. We środę przedstawioną będzie po raz ostatni operetka Straussa „Czar walca“ z pp. Heleną Miłowską, Heleną Schupp, Amalią Kasprowiczową, Józefem Solnickim, Józefem Zarębą i Ignacym Berskim w głównych rolach. W piątek i w niedzielę ulubiona operatka „Księżniczka dolarów“. W przyszłym tygodniu ukaże się po raz pierwszy głośna nowość operetkowa „Rozwódka“ Leona Falla, która grana będzie trzy dni z rzędu t. j. w poniedziałek, we wtorek i w środę, następnie po raz czwarty w piątek. We Czwartek 29 bm. melodyjna opera Verdi'ego „Bal maskowy“ z pp. Sołłohub, Miłowską, Markówną, Łowczyńskim, Okońskim, Tarnawskim i Paszkowskim.

Budowa tanich domów urzędniczych. W sobotę odbyło się posiedzenie połączonych sekcji ekonomicznej i skarbowej Rady miasta. Uchwalono przedstawić Radzie m. wnioski w sprawie budowy na gruntach pofortyfikacyjnych domów mieszkalnych dla urzędników magistratu, tudzież dla służby miejskiej na gruntach, zakupionych w Dębnikach.

Bicie szyb na Kazimierzu. Po trzecim, wczoraj wieczorem odbytym wiecu lokatorów Kazimierza i Stradomia, na którym referowali pp. Mischel, dr Drobner i poseł sejmowy Landau, przyszło do bicia szyb w kamienicach na ul. Miodowej. Zajście to nastąpiło w blisko dwie godziny po wiecu. Około 200 wyrostków żydowskich uzbroiło się w kamienie i biło szyby. Przybyła policja rozprószyła wybrykujących i aresztowała z nich jednego, 13 letniego Nähnadla, który najbardziej dokazywał i bił szyby w kamienicy Baldingera. Wielu uważa całe to zajście z biciem szyb za skutek wieców lokatorów, które aranżowali socjaliści. Ci zaś rozpuszczają pogłoskę, jakoby tłum wyrostków przekupionym został przez kamieniczników, którzy chcieli przez wywołanie awantur sparaliżować akcję lokatorów.

Zgubiony zegarek. Wczoraj po południu zgubiono na błoniach krakowskich złoty zegarek damski z monogramem F. K. i napisem „Wojtkiewicz — Chicago.“ Znalazca sumienny winien zegarek ten złożyć w dyrekcji policji, gdzie otrzyma stosowną nagrodę.

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

Poniedziałek: „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach Falla.
Wtorek: „Carmen“ opera w 4 aktach Bizeta.
Środa: „Czar walca“, operetka w 3 aktach Strausa.
We Czwartek 22-go po raz pierwszy w bieżącym sezonie: „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem Leoncavalla. Rozpocznie: „Cavalleria rusticana“, opera w 1 akcie Piotra Mascagni'ego. Występ Ireny Sołłohub i Tadeusza Łowczyńskiego.
W piątek 23-go „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach Falla.
W sobotę 24-go „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Puccini'ego. Występ T. Łowczyńskiego.
W niedzielę 25-go „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 akt. Falla.

Szulerzy w Krakowie.

Niema to jak złota młodzież, sypiąca na wszystkie strony pieniądzmi, zabawiająca się co noc po rozmaitych spelunkach i tinglach w towarzystwie wesołych córek Ewy lub też przepędzająca noc przy zielonym stoliku, przy hazardowej grze w karty. Łatwo od dobrodusznych a bogatych ojców otrzymane pieniądze, łatwo i szybko rozchodzą się, idą marnie przy szampanie lub kartach.

W ostatnich dniach właśnie wpadła policja krakowska na trop bandy szulerów, rekrutujących się ze sfer złotej młodzieży, słuchaczów agronomji na krakowskim Uniwersytecie. Na ślad szulerów naprowadziła policję samobójcza śmierć słuchacza agronomji Zalutyńskiego.

O samobójstwie tem pisaliśmy przed niedawnym czasem, podając za powód targnięcia się na życie: źle, fałszywie pojęty honor. Nie chcieliśmy podówczas pisać tego, co głosiły wieści po Krakowie, a co urzędowo nie było jeszcze stwierdzonem. Dzisiaj odpowiednie władze zbadały całą sprawę, która, jak to potwierdza „Głos Narrdu“, w następujący przedstawia się sposób:

Stanisław Zalutyński, 22-letni słuchacz agronomji na krakowskiej Wszechnicy, stał stał się ofiarą szulerów karciarnych, dał się wciągnąć w hazardową grę, dopuścił do tego, że zacni przyjaciele wzbudzili w nim demona gry. Ponieważ zaś nie był tak bogatym, jak jego towarzysze, grał na słowo i przegrywał. Ostatecznie suma przegranych przez niego pieniędzy dosięgła olbrzymiej na akademika kwoty **40 000** Koron, które to pieniądze miał zapłacić w przeciągu 24 godzin. Telegrafował po ojca, zamieszkałego w Królestwie Polskiem.

Kiedy ojciec przyjechał, przyszło między nim a synem do ostrej sprzeczki z tego powodu; ojciec oświadczył, że pieniędzy przegranych przez śp. Zalutyńskiego płacić nie będzie. Ten nie mogąc znikąd dostać tej sumy 40.000 K., fałszywie pojąwszy honor — zginął samobójczo.

Wśród papierów samobójcy znajdowały się pewne notatki, które naprowadziły policję na bandę szulerską. Należeli do niej najbogatsi panicze Krakowa, przeważnie słuchacze agronomji, synowie bogaczów z Królestwa Polskiego. Salon gry, małe Monte-Carlo znajdował się w jednym z pierwszorzędnych hoteli krakowskich. Policja zna już nazwiska członków bandy, jakoteż tych szulerów, którzy do ostatniej chwili prawie grywali z Zalutyńskim w karty. Nazwiska te, jak wogóle i całą sprawę zachowuje policja z tego względu, w głębokiej tajemnicy, iż są to panicze i odmawia dalszych wyjaśnień dziennikom. Mimo to sprawa dostała się na światło dzienne, a policja raz wreszcie powinna się przekonać, iż, jeśli podaje wszystkie informacje o przestępstwach ludzi niższego stanu, to również powinna rzucić jaskrawe światło na życie łajdackich złotych młodzieńców.

Przyjemni współlokatorzy.

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie, albowiem ich jest królestwo niebieskie“ — powiada jedno z ośmiu błogosławieństw na górze oliwnej. A jednak lokator krakowski odrzekłby się i tego królestwa niebieskiego, byle tylko miał porządnego sąsiada, u którego w głowie byłoby zawsze wszystko w domu... Lecz nie zawsze i nie wszędzie są tacy szczęśliwcy — a za to dokoła słyszy się skargi na dywany, fortepjany, gramofony i tym podobne przyjemności sąsiedzkie.

Redakcja pisma codziennego jest zwykle powierniczką takich gnębionych ludzi, rzeczy drobniejsze bardziej ludzkie i codzienne, puszcza nieraz mimo ucha, bo trudno wciąż żalić się, że np. moja sąsiadka umie tylko „Witaj Królu“ Krupińskiego bębnić wciąż na fortepjanie, lub że naodwrót jej się nie podoba mój chrapliwy gramofon. Są jednak rzeczy, które przecież napiętnować się musi, bo „ugrzecznienie“ sąsiedzkie dochodzi tu do rozwydrzenia prawdziwego.

W ostatnich paru dniach mieliśmy dwie wizyty — dwie skargi.

Szewska l. 27 — c. k. nadworny fotograf Henner i jego olbrzymie dywany, trzepane o... 5 rano! Oto miejsce, treść i sprawca zbrodni. Przepisy magistrackie powiadają, że trzepania dywanów mogą się rozpoczynać dopiero po godzinie 8 rano — a nie przepisy wprawdzie, ale względy ludzkości nakazują, by dywany z lokalu publicznego, do którego setki najrozmaitszych ludzi przychodzi, nie trzepać na podwórzach, sąsiadom prosto w okna, tylko wywozić na błonia i tam zostawiać ten cały kurz po różnego zdrowia osobach.

Ale przepisy te i względy swoją drogą — a c. k. nadworny fotograf swoją. Zdobył się tylko na ten dowcip, że dywany swoje olbrzymie nie każe trzepać na własnem podwórzu, tylko na pograniczu drugiego, skąd cały pył wiatr roznosi do okien sąsiedniej kamienicy. Cała chmura tego kurzu wpadła onegdaj do jednego z tamtejszych mieszkań, a było jej tak wiele, że dusić poczynała śpiących, którzy się też ze snu, potrzebnego każdemu po wytężającej pracy, przedwcześnie zerwali.

Pan Henner dostał już raz upomnienie z magistratu, nic sobie jednak teraz nie robi, bo komisarz, który mu za to zmył głowę, wyjechał teraz na urlop — więc trzepanie to horrendalne odchodzi znowu dalej...

Inny znowu przyjemniaczek mieszka sobie na Pędzichowie. Obserwuje on ściśle godzinę stróżowską: dziesiątą i jeśli po niej ludzie w sąsiedniem mieszkaniu śmią jeszcze rozmawiać, rozpoczyna systematyczne stukanie do ściany.

Spotkał się raz za to z zasłużoną serenadą trzech równocześnie nastawionych budzików i to już naprawdę późną nocą — poskutkowało na jakiś czas, a teraz znowu puka sobie z beznamiętną wytrwałością o ścianę, gdy się wcale niehałaśliwie prowadzi rozmowę. Rozumiem, gdyby to były wyścigi rowerowe nad czyjąś głową albo zbyt drastyczne załatwianie konfliktów małżeńskich, ale niewinna rozmowa paru osób! — i to drażni jeszcze zdenerwowanego sąsiada. A-no wolna droga do wyprowadzki na... Bielany, tam będzie spokojniej!

Cudowne te stosunki w naszych kamienicach koniecznie domagają się jakiegoś uregulowania sprawy. Zdałby nam się tu taki „Związek antyha-

łasowy", jaki za przykładem Nowego Jorku, Londynu i Berlina zakłada u siebie Wiedeń.

Wziął on sobie za cel zwalczanie wszelkich niepotrzebnych dźwięków, a to przy współudziale policji, architektów, właścicieli domów, towarzystw hygienicznych. Do związku weszło wielu budowniczych, którzy się zobowiązali wznosić domy, jak najmniej akustyczne i z oknami z głębi framug. Dalej obostrzony ma być zakaz trzepania dywanów na podwórkach: będą budowane dachy specjalne, tworzyć się będą przedsiębiorstwa do trzepania mebli i dywanów za miastem, wprowadzone będą w użycie mało jeszcze rozpowszechnione szczotki i przyrządy do zgarniania kurzu ze ścian, mebli i dywanów. Poza tem, w imię ogólnego spokoju, Związek starać się będzie o zwiększenie liczby skwerów i placyków, na których dzieci mogłyby się bawić, zamiast, jak obecnie, hałasować na podwórkach. Grać na fortepjanie będzie wolno tylko w pewnych godzinach i przy zamkniętych oknach. Rozkosze gramofonowe zostaną ograniczone. Wreszcie Związek oddziaływać ma na zarządy miejskie, aby wprowadzały na wszystkich ulicach bruki drewniane i zmuszały dorożkarzy do używania kół gumowych.

Czy i kiedy ów pożądany Związek zawiąże się w naszem mieście, tak hałaśliwem?

TELEGRAMY

„Gazety Powszechnej".

Sankcjonowanie ustawy łowieckiej.

Wiedeń. Sejmowa ustawa łowiecka otrzymała sankcję cesarską. (W ten sposób dochodzi wreszcie do skutku przynajmniej w części polepszenie stosunków w tej ważnej dla ludu sprawie — pierwszej bowiem ustawie łowieckiej sejmowej odmówiono sankcji, a ten projekt poprawiony został przez Sejm, głównie za staraniem posłów-ludowców. — Red.)

Manifestacja Słowieńców.

Lublana. Słowieńska partja ludowa urządziła manifestacyjne zgromadzenie, w którem wzięło udział około 3.000 osób. Posłowie przybyli w pełnej liczbie, równie sejmowi, jako też do Rady państwa. Dra Sutersicza i posłów do Rady państwa przyjęto owacyjnie i obsypano kwiatami. Gdy dr Sustersicz zaczął mówić o ostatnich wypadkach w parlamencie, zerwała się burza oklasków. Uchwalono jednogłośnie rezolucję, pochwalającą obstrukcję, wyrażającą zaufanie partjom obstrukcyjnym i zasyłającą bratnie pozdrowienie agrarjuszom czeskim.

Do »Nowej Reformy« donoszą z Lublany: Olbrzymi entuzjazm wywołał telegram, przesłany na ręce przewodniczącego zgromadzenia słowieńskiej partji ludowej przez **posła Stapińskiego**.

Telegram zawiera między innemi ustęp: »Nie obawiamy się żadnych gróźb. Ufamy, że w jesieni wszyscy posłowie słowiańscy zjednoczą się pod wodzą p. Sustersicza, Kreka i Praszka. Niech żyją wodzowie!«

Katastrofa na wyścigach.

Berlin. Skutkiem zderzenia dwóch motorów jeden utracił władzę nad maszyną i w pędzie najechał z krzywizny przez barjerę na publiczność. Benzyna wybuchła i ogromny słup ognia wystrzelił w górę. Płomień ogarnął suknie bliżej stojących widzów, powodując wielki popłoch. 2 osoby zginęły na miejscu, wielu rannych przewieziono do szpitala. W ciągu wieczora zmarły jeszcze 2 osoby. Wedle osób doznało wstrząśnienia nerwowego.

Zastrzelenie szefa policji.

Paryż. Zastępca szefa paryskiej policji, Blot, zastrzelony strzałami rewolwerowymi przez człowieka nazwiskiem Delaunay, którego policja poszukiwała za kilka kradzieży w Muzeum, a którego on chciał uwięzić. Znajdujący się w towarzystwie Blota ajent policji Nugat został śmierlelnie zraniony kulą. Delaunay odebrał sobie życie.

Zgon Don Carlosa.

Varese. Don Carlos, który doznał tu 15 bm. udaru sercowego, zmarł wczoraj o godzinie wpół do 6-tej wieczór.

Zniesienie nadzwyczajnej ochrony.

Petersburg. Utrzymuje się pogłoska, że nadzwyczajna ochrona będzie zniesiona 22 lipca.

Irkuck. Do „Rieczy" telegrafują: w związku z ujawnionemi nadużyciami w intendanturze odłożoną została na czas nieograniczony zamiana stanu wojennego na stan wzmocnionej ochrony.

Z Grecji.

Ateny. Rhallis oświadczył królowi, że gotów jest objąć misję utworzenia nowego gabinetu, pod warunkiem, że król natychmiast rozwiąże parlament. Król odpowiedział, że rozwiązanie Izby ze względu na sprawę kreteńską powinno nastąpić w późniejszym terminie. Według pogłoski Rhallis jutro odrzuci misję utworzenia gabinetu.

13 wyroków śmierci.

Konstantynopol. Rano wykonano w Stambule wyrok śmierci na 13 osób, a to między innymi stracono: Cerkesa Mehmeda adjutanta i szefa tajnej policji Abdula Hamida, jenerała dywizji Juzufa, byłego komendanta wojsk w Erzerum, derwisza Bachdetti, założyciela unji mahometańskiej, dalej stracono 2 pułkowników, 2 poruczników, 3 żołnierzy i 1 urzędnika Porty. Trybunał wojenny uwolnił wydawcę »Ikdamu«, a skazał na dożywotnie wygnanie naczelnego redaktora Ali Kemala.

Odkrycie bakcyli ospy.

Rio de Joneire Generalny dyrektor urzędu zdrowia donosi, że lekarze Beaurecair, Arogo i Provazek pracujący w tamtejszym instytucie odkryli bakcyle ospy.

Wieści z kraju.

Aresztowanie oficera. W Przemyślu władze wojskowe uwięziły kapitana 45 p. p. Walerjana Witwickiego, oskarżonego o gwałcenie nieletnich dziewcząt. Aresztowanie nastąpiło po świeżym fakcie zhańbienia 10-cio letniej córeczki stróżki. Ofiarę zwyrodniałego oficera oddano do szpitala.

Bochnia

Zebranie delegatów Kółek rolniczych. Dnia 15 bm. odbyło się w sali tut. Rady powiatowej zebranie delegatów Kółek rolniczych, zwołane przez Zarząd Główny w sprawie wydzierżawienia pastwisk i łąk skarbowych w puszczy niepołomskiej. Zebraniu przewodniczył poseł do Rady Państwa p. Adam Ruebenbauer (wybrany przez aklamację), sekretarzował hr. Dębicki. Nad referatem p. Bobrowskiego, delegata Zarządu Głównego Kółek rolniczych, wywiązała się bardzo ożywiona dyskusja, w której zabierali głos pp. poseł Ruebenbauer, ks. Wędzicha, Mucha, Dr Biegański, Jarosławiecki, Zieliński, Wójtowicz, Jarzyna, Waśniowski, Rudnik, Rajca i wielu innych. W dyskusji wyłoniły się dwa zapatrywania: jedni mowcy (narodowi demokraci) radzili oddać sprawę wydzierżawiania pastwisk i łąk skarbowych gminom, a nie tworzyć osobnych w tym celu spółek — drudzy tj. wszyscy mowcy włościańscy i tudzież poseł Ruebenbauer i delegat Bobrowski oświadczyli się przeciw temu pomysłowi wszechpolaków i w rezultacie na wniosek delegata Bobrowskiego postanowiono zawiązać osobną spółkę ewentualnie kilka spółek, do którychby należeli sami w tej sprawie interesowani i wezwać Zarząd Główny Kółek rolniczych do zajęcia się tą sprawą. Nadto na wniosek posła Ruebenbauera wybrano komitet miejscowy, złożony z 15 członków z prawem kooptacji, którego zadaniem jest przeprowadzenie w powiecie bocheńskim wstępnej akcji. Do komitetu tego weszło po 3 delegatów z 5 grup, należących do poszczególnych zarządów lasowych. Na czele komitetu tego stanął ks. Wędzicha, zastępcą wybrano posła Ruebenbauera, sekretarzem p. Muchę, nauczyciela ludowego.

Wybory do Rady miejskiej. Wskutek protestu, wniesionego przeciw zeszłorocznym wyborom do tutejszej Rady miejskiej unieważniło Namiestnictwo wybór 3 radnych z II koła (pp. dra Zakrzewskiego, Jana Michnika i Adolara Ossolińskiego) i 1 zastępcy (Arona Nebenzahla). Dnia 16 bm. odbyły się wskutek tego wybory uzupełniające. Z ramienia partji »niezawisłych« albo jak ją tu pospolicie nazywają „michnikowskiej« (nazwa od familji Michników) kandydowali pp. Jan Michnik, dr Zakrzewski i Schachne Stiel — zaś ze strony partji miejskiej (t. zw. magistrackiej) pp. Józef Dobesz, dr Kostjal i Adolar Ossoliński. W rezultacie wybrano: dra Kostjala, Ossolińskiego i dra Zakrzewskiego na radnych i p. Rudolfa Marka na zastępcę. Biedny dożywotni kandydat na radnego p. Schachne Stiel, którego kandydatura nawiasem mówiąc, partji niezawisłych wcale zaszczytu nie przynosi, jak zwykle nie miał szczęścia. Rozchodzi mu się wprawdzie tylko o »hunor" jak sam nieraz mówił, ale widocznie sami członkowie partji »niezawisłych" musieli uznać, że p. Stielowi z tym „hunorem» a raczej temu honorowi z p. Stielem nie bardzo byłoby do twarzy, skoro obdarowali go tylko 20 głosami. Usunęło się krzesło radzieckie z pod p. Stiela — a tak już dawno biedak nie „siedział"... Na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej nastąpi wybór wiceburmistrza, którym jest dotychczas adwokat dr Michnik (partja niezawisłych). Zdaje się, że i tu zetrą się te dwie wrogie sobie partje. Partja niezawisłych popierać będzie dotychczasowego wiceburmistrza. Obok niego wymieniają niektórzy dra Wcisłę adwokata. Ze strony partji miejskiej przebąkują o pp. Ossolińskim, dyrektorze kasy powiatowej i Matwiju, profesorze gimn.

Przeciw wyborom tym ma podobno wnieść partja niezawisłych protest do Namiestnictwa, który jednak nie ma żadnych widoków powodzenia, gdyż przebieg wyborów był zupełnie formalny.

Wodociągi i kanały. Praca około wodociągów i kanalizacji jest już na ukończeniu. Mimo wielu dodatnich stron tych nowych inwestycji mamy jednak podczas dni upalnych stale pył na ulicach, gdyż magistrat bardzo skąpo wydziela wodę na skrapianie ulic — a same ulice rozkopane przy zakładaniu wodociągów i kanałów przedstawiają po każdym deszczu wierny obraz „pińskich błot«.

Oświetlenie miasta również pozostawia bardzo wiele do życzenia. W Radzie miejskiej debatują już od 2 lat nad problemem: elektryka czy gaz — a tymczasem kopci po ulicach kilka brudnych »naftówek«, przy których pokanalizacyjne i powodociągowe dziury i wyboje, pełne wody i błota w całej pełni dają się odczuć. Od czasu do czasu nawet naftówek nie świecą. Wracałem raz w pochmurną noc z Krakowa. W mieście nie świeciła się ani jedna latarnia. Nie chcąc narazić się na kalectwo, zmuszony byłem wodzić ręką po murach domów i w ten sposób posuwałem się naprzód. Przy jednym domu namacałem w ciemności stróża nocnego. — „Dlaczegóż to dziś nie świecicie lamp?" — zapytałem. — »A, bo dziś jest pełnia, proszę pana« — „Przecież widzicie, że ciemno, niebo zachmurzone«. — »Ja przecie temu nie winien" — mruknął stróż". (Autentyczne).

Nekrologja. Dnia 17 bm. zmarła tu szanowana powszechnie obywatelka Klotylda Reissowa, wdowa po aptekarzu, przeżywszy 68 lat.

H. Rap.

Zakopane.

Ustawiczne deszcze nie przyczyniają się wcale do ściągania letników do naszej królewskiej sadyby podtatrzańskiej. Niema dnia, żeby deszcz nie odstraszył wycieczkowców nawet od pobliskich dolinek, nie mówiąc już o wycieczkach dalszych — turystycznych wgłąb Tatr. Wprawdzie liczba gości przewyższa obecnie zeszłoroczną ilość przejezdnych w tym samym czasie, ale mimo to na natłok w Zakopanem skarżyć się nie można. Wiele will świeci pustkami i o ile pogoda się nie ustali, to nie tylko braknie letników, ale i turystów i taterników. Nudę letniska urozmaicają teatr Müllera, rezydujący tym razem w sali „Sokoła" i orkiestry salonowe, grające popołudniu i wieczorami u Płonki i Dzikiewicza.

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Pod tą nazwą powstała w Zakopanem za inicjatywą p. M. Zaruskiego instytucja, której zadaniem jest „poszukiwanie zaginionych turystów i niesienie pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach na obszarze Tatr". Z chwilą, gdy taternictwo ze sportu, uprawianego li tylko przez śmiałków i zapaleńców, stało się dzięki Tow. Tatrzańskiemu, budowanym przezeń drogom, sportem dostępnym

dla przeciętnego śmiertelnika, gdy nawet na Zawrat wdrapują się już dziś bez palpitacji serca i drżenia łydek piętnasto- i szesnastolatki, stworzenie Pogotowia Ratunkowego stało się wprost piekącą koniecznością.

W Tatrach o wypadek nie trudno, a brak pospiesznej pomocy może nieraz zadecydować o życiu lub śmierci. Toteż należy się spodziewać, iż społeczeństwo nie odmówi pomocy tej nowopowstałej instytucji, tembardziej, że zostać członkiem zwyczajnym z opłatą 2 koron rocznie, lub wspierającym 10 koron rocznie, nie jest zbyt wielkim ciężarem. Obecnie do Pogotowia należy 11 ludzi (8 przewodników i 3 turystów), a przyjmowanie członków czynnych Tatrz. Pogotowia odbywać się musi z wielką ostrożnością i surowością kwalifikacji, gdyż obowiązki, ciążące na członkach Pogotowia, wymagają nie tylko znajomości Tatr wysokich, ale i zapoznania się z środkami ratunkowymi. Kurs odpowiedni przebyło obecnie grono członków Pogotowia pod przewodnictwem dra Kraszewskiego, by módz rannym udzielić pierwszej pomocy, opatrzyć rany i użyć podręcznej apteczki, którą Pogotowie rozporządza. Dnia 4 bm. odbyła się pierwsza próba w dolinie Białego, a 11 bm. druga w dolinie Strążyńskiej.

Niedawno wrócił p. Zaruski z pięciodniowej ekspedycji Pogotowia, która miała na celu poszukiwanie zaginionego turysty dra Weissa. W pismach pojawiały się najrozmaitsze wersje o natrafieniu na ślad zaginionego. Pisma niemieckie, interesujące się nadal drem Weissem, podały nawet wersję, że znaleziono kapelusz nieszczęśliwca. Tymczasem, jak zapewnia p. Zaruski, który ekspedycją kierował, nigdzie, mimo przeszukania wszystkich szczytów, żlebów i przepaści, nie natrafiono na ślad zaginionego. *b.*

Listy z prowincji.

Żywiec.

Bezkrólewie w Radzie miejskiej weszło w nową fazę. Po rezygnacji burmistrza i po systematycznem dekompletowaniu Rady miejskiej dla tegoż wyboru aż trzykrotnem, władze stanęły wobec tego w konieczności zaproponowania Namiestnictwu i Wydziałowi krajowemu zaprowadzenia rządów komisarza.

Ze względu na zaprotestowany wybór wiceburmistrza nie było właściwego rządcy miasta i nawet posiedzenia Rady, zwoływał najstarszy wiekiem radny. Od przeszło dwóch miesięcy władze jeszcze nie zadecydowały o desygnowaniu komisarza rządowego i stoi taki stan bardzo dla miasta szkodliwy, bo naraża na szkody, wypływające z niespełniania obowiązków nieżywotnej Rady.

Namiestnictwo podobno nie ma odpowiedniego kandydata z pośród grona urzędników swych, a tylko poleciło Starostwu prowadzić „bojowników gminnych" do zgody i jakiego kompromisu. To nie dało żadnego rezultatu. Chciano przeznaczyć dwóch kandydatów z grona miejscowej inteligencji, z których jeden miałby zostać tym szczęśliwie nieszczęśliwym komisarzem rządowym, ale po prawdzie mówiąc, żaden z przewidzianych się nie nadaje na to stanowisko. Jeden nie mający wiele danych na coś podobnego, drugi wprawdzie idealnej zacności i wielkiego taktu, że nie ma nieprzyjaciół i swem postępowaniem wrogów nigdy nie znajdzie, ale za to człowiek już, którego wiek pozbawia należytej energji, jakiej w naszych warunkach i stosunkach nigdy nie będzie za dużo.

Niedawno znów nie przyszło do wyboru burmistrza, a tymczasem odrzuciło Namiestnictwo protest o wybór wiceburmistrza, a głowę miasta zrezygnowaną burmistrzowską, zmieniono na głowę wiceburmistrzowską. Rządzi więc wiceburmistrz p. Mińkiński i ten stan gotów pozostać po wrzesień, bo p. M. chce choć najkonieczniejsze kamienie popusuwać z drogi. Czy to się da utrzymać do jesiennych wyborów do Rady gminnej, wątpić należy, bo p. M. tak smakuje ten urząd w obecnych czasach, jak psu otręby i tylko patrzeć kiedy i on zrezygnuje.

Z ręką na sercu można powiedzieć, że nic gorszego nie mogłoby się stać, jak to żeby się teraz w tem zacietrzewieniu odbywały wybory, które wypadłyby jednostronnie, a tem samem szkodliwie, bo alboby tej, alboby tamtej stronie przyniosły zwycięstwo.

Niema innej rady i nic lepszego, jak komisarz rządowy z poza mieszkańców Żywca, najlepiej urzędnik dzielny, sprężysty i uczciwy, bo kto inny porządku tu zaprowadzić nie zdoła i ten wrzód, który tak trawi miasto, tylko tak dobrze nie dojrzał do wycięcia, jak obecnie. Uzdrowienie stosunków zależy od tej operacji i to w obecnej chwili. Z całą więc energją powinno c. k. Starostwo zwrócić uwagę Namiestnictwa na ten stan w wysokim stopniu niewłaściwy i szkodliwy i wywalczyć rychłe uzdrowienie stosunków w gminie, mogące mieć jeszcze dalsze fatalne następstwa.

Z caratu.

Nadużycia na kolei moskiewskiej. Gazeta »Stołeczna Mołwa« opowiada niemożliwe rzeczy, które się działy na kolei moskiewskiej. Łapówek dawano tam tak dużo, tak często i tak otwarcie, że nawet urzędnicy musieli zaprowadzić osobne biuro dla przyjmowania posyłek i trzymali do tego osobnego urzędnika.. Robota tego urzędnika polegała na sortowaniu posyłek pieniężnych i oddawaniu adresatom. Przed świętami praca tego urzędnika znacznie się powiększała. Przed Bożem Narodzeniem i Wielkanocą tonął poprostu w pakietach pieniężnych. Obecnie ta sama gazeta otrzymała wiadomość, ze wobec rozgłosu, jakiego ta sprawa nabrała, starają się skryć końce w wodę. Cała buchalterja i kancelarje pp. Raszewskiego Pieszechonowa zajęte są niszczeniem podejrzanych dokumentów.

Nowy typ torpedowca. Rosyjskie ministerstwo marynarki jest bardzo zainteresowane udoskonalonym typem torpedowca, skonstruowanym przez inżyniera Schmidta. Wice-ministrowi Grigorjewiczowi polecono pertraktacje ze Szmidtem, jak również obejrzenie jego torpedowca nr 23. Ministerstwo mniema, że wynalazek inż. Schmidta wprowadzi ogromną zmianę w sposobie budowania statków. Na oryginalnych warunkach umówiło się ministerstwo z inż. Szmidtem: Oddało ono mu do zupełnego rozporządzenia torpedowiec nr 23 z warunkiem, że nie zażąda on od ministerstwa ani kopiejki. Po upływie dwóch lat torpedowiec został udoskonalony i wypróbowany. Kontradmirał Bostrem pochwalił go i przyjął. — Nowy ten torpedowiec nie posiada wcale kominów dymnych, kocioł jego waży zaledwie 70 pudów, podczas kiedy dawniejszy ważył 300 pudów. Dzięki tym ulepszeniom do opalenia go potrzebną jest zaledwie trzecia część nafty. Z powodu zmniejszenia objętości kotła niebezpieczeństwo uszkodzenia również jest nieskończenie mniejsze. W najbliższym czasie torpedowiec ten odbędzie próbną drogę. Inżynier Szmidt zajęty jest również budową podwodnej łódki.

Ucieczka katorżanek. W jedną z ubiegłych nocy zbiegły z więzienia w Moskwie dwie polityczne i jedna kryminalna aresztantka. O współudział podejrzaną jest strażniczka, którą znaleziono w korytarzu ze związanemi rękoma, oraz trzech strażników. Wszystkich aresztowano. Między uciekinierkami znajdują się wszystkie, skazane na powieszenie przez sąd wojenny za wybuch na wyspie Aptekarskiej, a potem ułaskawione na różne terminy katorgi. Nazajutrz w różnych dzielnicach Moskwy dokonywano rewizji i aresztów. Wieczorem tegoż dnia rozniosła się wprawdzie pogłoska, że kilka kobiet odnaleziono, lecz oficjalnego potwierdzenia dotychczas nie otrzymano. Opowiadają, że katorżanki zbiegły w męskich ubiorach, że miały przyprawione wąsy i brody.

Tragedja militaryzmu. W bataljonie dyscyplinarnym we wsi Miedwed' w powiecie Nowogrodzkim, rozkazano dać pewnemu żołnierzowi za jakieś przewinienie 50 rózg. Przy wymiarze kary obecny był dowódca roty Kowalewskij. Przyprowadzono winowajcę i rozkazano mu położyć się, przyczem na prośbę delikwenta nie związano go, za co Kowalewskij pochwalił żołnierza i nazwał zuchem. Rozpoczęto egzekucję.... Nagle rozległ się okropny krzyk; bity zerwał się na równe nogi, odtrącił stojącego przy nim żołnierza i zadawszy mu cios nożem, ukrytym w rękawie, rzucił się na dowódcę roty. Kowalewskij otrzymał mnóstwo ran i zmarł przed odwiezieniem do lazaretu. Obecni przy zajściu żołnierze zaczęli strzelać do żołnierza, zadającego rany Kowalewskiemu, wreszcie ubezwładnili go i związali. Za trzy dni miał on wyjść z bataljonu.

Hodowla bydła galicyjskiego.

Jedną z najważniejszych podstaw dobrobytu w kraju rolniczym jest niezawodnie hodowla bydła.

Wedle wykazów z r. 1900 góruje Galicja procentowo nad wszystkimi krajami monarchji pod względem hodowli **koni**, przypada bowiem na kraj nasz z ogólnej liczby tych zwierząt w Austrji 506 ‰ (869.138). Jak znaczna jest ta przewaga, dowodzi już choćby okoliczność, że najwięcej po Galicji posiadające koni prowincje, mianowicie Czechy, Austrja Dolna i Morawy, wykazują ledwie 174, 82 i 72 ‰. Minimum pod tym względem znajdujemy w Tryeście, Istrji i Przedarulanii (1—2 ‰).

Także co do **bydła rogatego** Galicja dzierży pierwsze miejsce, choć już tutaj przewaga nie jest znaczna. Mianowicie 286 ‰ z ogółu bydła rogatego w Austrji posiada Galicja; najbliższe jej, Czechy, wykazują 272 ‰. Minimum przypada znowu na Tryest (1‰).

Co do **kóz** to najwięcej mają ich Czechy (311 ‰), gdy Galicja znajduje się pod tym względem na szarym końcu ze swemi 18 ‰. Minimum kóz spotykamy w Istrji (1 ‰), w Tryeście zaś wcale ich niema.

Również **owce** nie mają w Galicji zbyt wielu lubowników. Na kraj nasz przypada z ogółu owiec monarchji 167 ‰ (437.697 sztuk), daleko zatem pozostaje w tyle za Dalmacją, na którą przypad 339 ‰. Tryest także tych stworzeń wcale nie hoduje, bardzo mało zaś mają ich ziemie przedarulańskie, bo tylko 3 ‰.

Natomiast co do **świń** znowu Galicja wybija się na pierwsze miejsce, posiadając 268 ‰ ogólnej ilości nierogacizny w monarchji (1,254,337 sztuk). Tryest, który wogóle skutkiem stosunków naturalnych bardzo mało zajmuje się hodowlą bydła, wcale nie hoduje wieprzów. Minimum tej hodowli spotykamy w Istrji (5 ‰).

Wbrew biadaniom na upadek **pszczelnictwa** u nas, stoi ono jednak w Galicji ciągle jeszcze dość wysoko, by pozostawić za sobą pasiecznictwo innych krajów monarchji. Z ogólnej liczby ulów w Austrji 212 ‰ przypada na Galicję (211.157), nieco więcej zatem, niżli nawet w Czechach (200 ‰). Z minimum figuruje znowu Istrja.

Taksamo też ma Galicja, na ogół biorąc, pierszeństwo w hodowli **drobiu**. 298 prc. kur austrjackich rośnie i znosi jaja w Galicji: (6,878.377 sztuk); 259 prc. gęsi, (457.939 sztuk); 551 prc. kaczek (285.319 sztuk) i 105 prc. innego ptactwa domowego (133.252 sztuk) Galicję mają za ojczyznę. Co do kur najbardziej zbliżają się do Galicji Czechy (262 prc.); także w hodowli gęsi wyprzedzają nas te same Czechy, inne zaś ptactwo znajduje tylu lubowników w Czechach, że przeszło trzykrototnie większy przypada na ten kraj odsetek, aniżeli na Galicję (396 prc.), a nawet na Morawach jest ich więcej (125 procent). Na ogół jednak biorąc — powtarzamy — w dziedzinie hodowli ptactwa domowego zajmuje Galicja pierwsze miejsce, wykazując 291 proc. ogólnej liczby z całej monarchji, gdy Czechy zatrzymują się na drugiem dopiero z kolei miejscu (279 prc.).

Nowinki.

Zatrucie przez woalkę. Ofiarą szczególnego otrucia padła młoda panna Hastrup z Kopenhagi. Przed kilku dniami kupiła niebieską woalkę, którą wzięła na dłuższą wycieczkę. Zaskoczył ją tam deszcz, a zmoczona woalka dotykała oczu i ust panny. Wkrótce po wycieczce uczuła panna Hastrup silne bole w twarzy, twarz cała opuchła, oczy były zapalone. Lekarz stwierdził niebezpieczne zatrucie przez szkodliwe pierwiastki we farbie woalki, rozmoczone deszczem. Już po kilku dniach straciła panna Hastrup wzrok, a niedługo potem umarła na ogólne zatrucie krwi.

Na opieszałych posłów. Francuska Izba deputowanych przyjęła ustawę w sprawie zaprowadzenia list prezencyjnych dla deputowanych, 441 głosami przeciw 77 niu głosom, ze zmianą, według której deputowany, który w ciągu sześciu posiedzeń nie zapisze swego nazwiska na tej liście, będzie uważany za nieobecnego bez urlopu. — Senat przyjął ustawę w sprawie czterech bezpośrednich podatków, poczem odroczył się na czas nieograniczony.

Śmiertelny wypadek. Jeneralny dyrektor węgierskiego towarzystwa akcyjnego dla przemysłu i towarów w Budapeszcie, Paweł Tarcsay, spadł wczoraj w swojem mieszkaniu przy zawieszaniu obrazów z drabiny i doznał wstrząśnienia mózgu. Wnet potem zmarł.

Wypadek na rozprawie o zdradę stanu. Wczoraj podczas rozprawy w procesie o zdradę stanu w Zagrzebiu z galerji spadła sztukaterja do sali. Powstała ogromna panika. Prezydent, prokurator i straż sądowa starali się publiczność uspokoić i tylko dzięki ich interwencji nie wydarzył się przy opróżnieniu galerji żaden wypadek. Prezydent zarządził zbadanie przez rzeczoznawców stanu galerji, którą dla publiczności zamknięto. — Następnie w dalszym ciągu przesłuchiwano Nasticza.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Dla awansu męża.

Nudziłem się owego roku w kąpielach G... do tego stopnia, że nie wiedząc co robić, zakochałem się w mojej sąsiadce przy table d' hote.

Była samotna, młoda, elegancka i bardzo oryginalna. Miała piękne oczy i usta energiczne. Matowa cera wskazywała prawie na morfinomanię, figura giętka i nerwowa przypominała akrobatkę, mały drgający nosek i włosy ślicznie jasno blond — jak słońce norweskie, przy cerze brunetki. Co mnie jednak najbardziej pociągało ku niej, to wzrok dziwny, zarazem ciemny i blady, ożywiony i zamyślony, w którym krzyżowały się błyskawice olśniewające i mgliste obsłony, wzrok nieokreślony, przenikliwy i pieszczotliwy zarazem, zapatrzony w dal i uwodzicielski, słowem pełen obietnic i tajemnic, wzrok, który myli badacza i niepokoi kochanka. Oszalałem pod wpływem tego wzroku.

Tradycja pomogła mi w moich zamiarach. Torebka, co na ziemię upadła, narzekania na niedbałą usługę, lornetka zapomniana na stole, nawiązały wkrótce między nami stosunki towarzyskie. Spostrzegłem jednak wnet, że znajoma otaczała się tajemnicą i postanowiła widocznie nie zdradzić niczego o sobie. Trzymała się tematów ogólnych i unikała zwierzeń. Rozmowy nasze miały zawsze charakter nieosobisty. Nie mogłem żadną miarą dowiedzieć się, kim była, skąd przybyła i dokąd zamierzała się udać. Ukazywała mi się w obłoku.

Sądziłem, że to u niej taktyka i wystrzegałem się również zwierzeń. Nagłe przerwy, dziwaczne zachowanie się, paradoksalne uwagi, zupełne milczenie co do mej osoby, ustroiły mnie również w tajemnicę. Celem moim było obudzenie ciekawości mojej przeciwniczki, ażeby usiłując wykryć mnie, wykryła przytem siebie. I w istocie spostrzegłem, że młoda kobieta wkrótce żywo się zainteresowała. Zaczęła mnie badać siłą swej woli, próbowała przeniknąć mnie swem spojrzeniem nęcącem, a pożądliwem, usiłowała skłonić mnie, abym mówił o sobie. Chwyciłem ją na tem, że śledziła za mną z rozpaczliwym prawie niepokojem. System mój był więc dobry. Zużytkowałem go do ostatnich granic, zbijając ją z tropu, oddalając się bez wytłumaczenia, roztaczając przed nią coraz to nowe zagadki....

Wkrótce nie miałem już wątpliwości. Byłem jedynym przedmiotem jej skupionej uwagi. Wypełniałem sobą jej dni. Szukała mnie, szpiegowała, wypytywała natarczywie, starała się spotykać ze mną niespodziewanie. Przypuszczałem, że w sercu jej rodzi się głucha zazdrość. Zbliżałem się do zwycięstwa.

Pewnego wieczora pociągnęła mnie ze sobą do ciemnego ogrodu, daleko od hotelu. Oczy jej były jeszcze bardziej ożywione, niż zwykle. Ujęła mnie za obie ręce, spojrzała na mnie przeciągle i rzekła:

— Twierdzisz pan, że mnie kochasz miłością wyjątkową. Pragnę uwierzyć w to. Czy chciałbyś pan przekonać mnie o tem?

Potwierdziłem energicznym ruchem głowy.

— I mógłbyś, aby mnie posiąść, przezwyciężyć niesłychane trudności?

— Wystaw mnie na próbę, a przekonasz się!

— A więc dobrze! wykryj zagadkowego mordercę Liany de Nancy, zamordowanej przed kilku dniami o dwieście metrów od naszego hotelu. Dokonaj tego, czego nie potrafiła dokonać policja paryska. Wynajdź tego dzikiego człowieka, a będę twoją!

I odeszła, zostawiwszy mnie w zdumieniu. To przechodziło już granice dziwactwa dozwolonego i miałem widocznie do czynienia z warjatką. Ale okoliczność ta nie zniechęciła mnie wcale. Dystyngowane warjatki są rozkoszą letniego pobytu. Opuszcza się je później z mniejszym żalem, a nawet z uspokajającem wrażeniem, że uszło się grożącemu niebezpieczeństwu. Tem lepiej potem podoba się życie.

Bądź co bądź, jeżeli odkrycie mordercy Liany nie wydawało mi się zadaniem nieproporcjonalnem w stosunku do siły mojego pożądania, to jednak przechodziło ono znacznie mój spryt naturalny i moje zdolności detektywa. Jakże mogłem marzyć o tem, ażeby mi się udało to, co było niemożliwem dla sprytnych detektywów paryskich? Byłem więc mocno zakłopotany, gdy nagle strzeliła mi myśl i zakorzeniła się w mózgu moim jako pomysł genialny.

Znalazłem związek między mojem dziwacznem zachowaniem się, które przyjąłem umyślnie, a tajemniczemi okolicznościami morderstwa. I spostrzegłem, że morderca znalazł się. Następnego dnia unikałem umyślnie z ponurą miną moją przyjaciółkę, która obserwowała mnie drapieżnym wzrokiem, a wieczorem zaprowadziłem ją w to samo miejsce, gdzie wczoraj postawiła mi swoje ultimatum.

Byłem tak wzruszony, że zdaje mi się, że od tej chwili byłem sam przekonany o prawdzie tego, co mówiłem.

— Jeśli wskażę pani mordercę, dajesz mi słowo honoru?...

— Słowo uczciwej kobiety!

— Więc przypatrz mi się. To ja zasztyletowałem tę dziewczynę!

Twarz jej rozjaśniła się, jak gdyby światłem elektrycznem. Ściskała mnie z całej siły za ręce.

— Ach jak to dobrze!... jak to dobrze!

Opanowała się natychmiast.

— Domyślam się tego!... — dodała z uśmiechem zwycięskim. Ale... jakieś corpus delicti?

(C. d. n.)

OGŁOSZENIA.

Konkurs.

Z mocy uchwały Rady powiatowej w Nowym Sączu na posiedzeniu dnia 30 czerwca 1909 odbytem zapadłej rozpisuję konkurs na opróżnioną od dnia 15 sierpnia 1909 posadę sekretarza Rady powiatowej w Nowym Sączu z płacą roczną 3660 koron, płatną w miesięcznych ratach i dodatkiem na mieszkanie 732 koron rocznie, tak samo płatnym.

Kandydaci winni się wykazać:

1) Świadectwem trzech egzaminów państwowych z ukończonych nauk prawniczych,
2) metryką urodzenia,
3) świadectwem przynależności
4) świadectwem zdrowia,
5) opisem dotychczasowego zajęcia od czasu ukończonych nauk prawniczych, popartym odnośnymi świadectwami.

Tak udokumentowane podania wnosić należy do Wydziału powiatowego w Nowym Sączu w nieprzekraczalnym terminie do dnia 7-go sierpnia 1909.

Prezes Rady powiatowej:
w. z. St. Potoczek w. r.

261

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.